№ 24. Warszawa, dnia (3) 16 Czerwca 1900 roku. Rok XLII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie:	Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . rs. 1	kwartalnie . . rs. 1.25
Za odnoszenie do domu kop. 10.	półrocznie . . „ 2.50
	rocznie . . . „ 5.—

Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie: Kwartalnie flor. 1.80. Na prowincyi flor. 2.20. W Poznaniu kwartalnie mr. 3, na prowincyi mr. 3.75. W innych państwach związku pocztowego kwartalnie rs. 1 kop. 60, lub walutą zagraniczną podług kursu.
Agencye główne na Galicyę: we Lwowie Agencya dzienników i inseratów St. Sokołowskiego Pasaż Hausmana l. 9; w Krakowie Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego. Agencya główna na Niemcy Księgarnia Świętego Wojciecha w Poznaniu.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce kop. 12 „Nadesłane” wiersz garmontu kop. 50. Ogłoszenia przyjmuje Administracya pisma i wszystkie biura ogłoszeń warszawskie i znaczniejsze zagranicą. Zmiana adresu kop. 15.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Warszawa, Chmielna 26.—Telefon 106.

Od Redakcyi.

Z uwagi, że spóźnione wnoszenie prenumeraty oprócz utrudnień dla administracyi, pociąga za sobą nadto niemożność obliczenia nakładu pisma, przez co wszystkim zgłaszającym się później odmawiać musimy wysyłania „Tygodnika” — upraszamy Szanownych Abonentów o wczesne wnoszenie prenumeraty na kwartał trzeci roku 1900.

Przypominamy Szanownym Prenumeratorom o nadsyłaniu kartki adresowej z opaski przy odnawianiu prenumeraty, jak również przy wszelkich reklamacyach.

Adres: „Tygodnik Mód i Powieści” w Warszawie, Chmielna Nr. 26.

SEWER.

LEGENDA.

(Dalszy ciąg).

Serce pęka, słuchając cichych jego zwierzeń.

Chciałem sprowadzić doktora, lecz ponieważ do filistrów ma wstręt i widoku ich znosić nie może, a każdego lekarza posądza o filisterstwo – niema rady.

Dziś rano powiedział:

— Gdyby tak Zosia położyła mi na czoło białą swą dłoń, miękką jak aksamit, delikatną jak woń róży, pachnącą fiołkami, purpurowo przezroczystą, a promienie jej niebieskich oczu padałyby na moją twarz, możeby ta dłoń i te promienie podźwignęły mnie. Możebym zobaczył i usłyszał pieśń promienną i powtórzył ją.

Westchnął.

— Niema się co łudzić — dokończył po chwili — nie przyjedzie—dłoni mi nie położy i patrzeć nie będzie. Obraziłem ją! Jak śmiałem świętą obrażać?!..

— Ale czy można świętą obrażać? — spytałem.

Nie odpowiedział mi i milcząc patrzał w białe chmurki, płynące po niebieskiem sklepieniu.

— To są pragnienia moje—powtarzał.—Poza niemi niemam nic, nikogo. Smutno mi Boże, lecz jestem dumny, idę do Ciebie sam!..

Jeżeli tedy konwencyonalna sielanka, jeżeli filisterstwo nauczyciela, jego żony i nie wiem czyje, nie zabiło jeszcze w pani prawdy, serdeczności, uczucia obowiązku i przyjaźni... Jeżeliś się jeszcze zupełnie nie zmarnowała, jeżeli za moralnością mieszczańską, którą zwą konwenansem, przechowujesz uczucia rzetelne, które filistrzy nazywają brawurą albo odwagą — ha, to przyjedziesz i położysz dłoń na jego czole, a promienie twych oczu rozświecą tęsknicę ciemności jego duszy.

Gucio nie wie, że piszę ten list, boby pewnie nie pozwolił go wysłać. Zjawisz się jak duch, przywołany tęsknotą jego duszy i powiesz mu: „wstań i chodź za mną...“

Przeczuwam, że filisterstwo nie przegryzło w pani wszystkich nici, jakie ją łączyły z nami. Jeżeli została chociaż jedna, to ta jedna wystarczy, aby cię tu pociągnąć...

Czekamy.

Paweł.

Wstała, zamknęła okno, przy którem czytała list, cofnęła się do środka pokoju i z rozwartemi oczyma, stała zasłuchana w bicia własnego serca, zapatrzona w bieg własnych myśli.

„Wytrwaj biała gołąbko z gałązką oliwną przymierza miłości. Pracujmy każde na swem polu...“

Spojrzała na list Pawła.

„Jeżeli filisterstwo i konwencyonalna sielanka nie zabiły w pani prawdy?..“

Tupnęła nogą.

— Jak śmiesz mi to pisać? jak śmiesz mnie nazywać filisterką?..

Czytała dalej.

„Gdyby tak Zosia białą swą dłoń położyła mi na czoło, a promienie niebieskich oczu... Możeby ta dłoń i te promienie podźwignęły mnie.“

List wypuściła z rąk, upadł, kładąc się cicho u jej nóg.

— Jeżelibym go mogła podźwignąć, jeżelibym tylko mogła... To największy z nich talent, a nieświadomemi nam drogami prowadzi Bóg rzesze i ludzi do odrodzenia. „Dobry jest i ten ruch, bo wnosi do nas nowe myśli, szczere namiętności. Z niego jak z mgławicy wytworzy się jądro nowego świata...“

Czy tylko go podźwignę?.. To się przekonam. Nie powiedzą, że filisterstwo przegryzło wszystkie nici łączące mnie z nimi. Wyciągają do mnie ręce, pragną, wierzą, że go dźwignę, że gdy powiem: chodź za mną—pójdzie. To rozkosz ratować człowieka—talent... Rozkosz skinieniem ręki i promieniami oczu mówić: chodź za mną...

Jeżeli pójdzie—jakaż radość!

Jechać trzeba i jechać muszę. Pragnę odnowienia myśli, odświeżenia energii. Pragnę uściskać mojego Stefka...

Niczego nie żąda, tylko abym przyszła i promieniami swych oczu dźwignęła go—niczego, niczego... Obraził „świętą“ i żałuje tego. Należy mieć litość i współczucie. Gdybym nie pojechała powiedzieliby, że jestem za porządną świętą, a za wielką filisterką, a na zbliżenie się jej czuję pod podeszwami dreszcze wstrętu.

Wyrzucałabym sobie całe życie egoizm i podłość.

Jadę! bo to mój obowiązek, każe mi to prawda, co mieszka we mnie.

Podniosła list, wydobyła z szafy kuferek, nerwowo składała najpotrzebniejsze do podróży rzeczy. Niedługo to trwało. Wybiegła, przez sztachety ogrodu zobaczyła Jasia czytającego pod jabłonią.

— Panie Janie, ważna nowina, biegnij pan.

Jaś ją dogonił w pokoju, spojrzał i zrozumiał wszystko, zbladł ze wzruszenia.

— Muszę—tłómaczyła się.—Muszę, gdybym została, gardziłabym sama sobą—muszę!.. Pan rozumie, co to znaczy mus pod klątwą pogardy samej siebie.

— Rozumiem—szepnął—lecz czy zrozumienie zatrzyma panią? Czy ją nam powróci?

— Wrócę, mam nadzieję, pragnę i pewno to nastąpi. Zatęskniłabym się za Józią, za ludem, wioską, Ulisią i — dodała po chwili— za panem... matką...

— Mną, mną—powtórzył cicho, łzy świeciły mu w oczach.—Powiedziałaś to pani z litości, wiem, że jestem dla ciebie za...

— Cicho — przerwała Zosia — jesteś moim przyjacielem, najzacniejszym z ludzi. Pragnąłbyś mi nieba przychylić. Dobrocią swą bierzesz, zjednywasz i każesz się cenić.

Przyciszyła głos.

— Józi powiemy, że za tydzień, potem za dwa lub najdalej trzy powrócę. Nie wypada abym tu została do chwili... Jeżelibym jednak prosiła o przysłanie rzeczy, to mi je pan w tajemnicy przed Józią zapakujesz i odeszlesz. Na pamiątkę zostawiam panu wszystkie książki ułożone na komodzie. Starałam się zrobić dobry wybór. Resztę ułożysz pan na samym spodzie kufra. Szafa dla Józi, a wszystkie drobiazgi gospodarcze dla mamy. Oto klucze od komody i szafki.

Zalała się łzami. Jaś całował jej ręce.

— Wierzę w legendę — szepnął — wierzę mocno. Przyszłaś jako jutrznia w ciemną noc, lecz odchodzisz. Nie jesteśmy warci żebyś została z nami.

— Może to ja nie jestem warta waszych prostych serc, waszej szczerości, waszego przywiązania. Jeśli nie wrócę, to pobyt z wami będzie w wspomnieniach moich świecił jako jasny punkcik, do którego z radością będę wracać. Nie podaję się o urlop, wyjeżdżam na wakacye, w końcu Września przyjadę. Józię zastanę zdrową i szczęśliwą—pana dumnym ojcem, wezmę trzecią klasę i w drugiej połowę godzin.

— Bylebyś tylko wróciła! Wszystkiemu podołam, bylebyś tylko wróciła. Bez ciebie zrobi się straszna pustka, że nie będzie można w niej wyżyć. Nie jestem wymowny, a zawsze trudno wypowiedzieć co serce czuje. — Odwrócił się.— Co mi po książkach — dodał cicho—co mi po wiedzy, jeśli nie będę mógł z nikim jej dzielić.

Wybiegł, pomykając na wieś szukać koni.

Zosia wpatrywała się w tę ciemną plamę na żółtym podkładzie drogi, przemykającą się wśród zieleni drzew i białych ścian domków.

— I w tej zaklętej prostotą duszy—szeptała — są skarby, byleby tylko umieć je wywołać i wydobyć. Nie wykwintne formą błyskotliwej tandety, lecz za to ciężkie szczerym kruszcem.

Spojrzała na pokój, w którym przeżyła w ciszy, w wewnętrznem rozradowaniu kilka miesięcy. Żegnała każdy kąt posiadający własną historyę wspomnień.

— Dlaczego ztąd uciekam?—myślała.—Czy dlatego, że nerwy moje tu odpoczywają, że kochają mnie ludzie, że nie mam udręczeń— i do nich, jak do konieczności, rwie się dusza moja?..

Nadjechał kuty wóz ciągniony parą wesołych bułanków. Z wozu zeskoczył Jaś, przyniósł z mieszkania dywanik i okrył nim siedzenie.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Zapomniana poetka polska

z wieku XVIII-go.

(Dalszy ciąg).

Poniższy wiersz, w swoim rodzaju doskonały, wkracza w sferę satyry filozoficznej. Tytuł nosi znamię panującego wówczas baroku, treść jednak—wszechczasowa.

Pod Figurą Lisa, Dzika, Charta i Brytana.

Chart porwał lisa, a dzik porwał charta,
A brytan dzika, bestyja obżarta.
Taki to zwyczaj: rwie jeden drugiego!
Niemasz tu na tym świecie nic dóbrego.
Żąda niejeden wziąć, co nie dał, komu—
Czasem się w swoim nie osiedzisz domu.

W niektórych ucinkach myśl, w skutku zbytniej zwięzłości, bywa niejasna — zawsze jednak dobadać się tam można ukrytej ironii.

Taki charakter posiada naprzykład następny epigramat:

Pod Figurą baldachim nad Panną niosącego i Żmiję chwytającego.

Ten Panią adoruje, ten gadzinę chwyta —
Powiedz: która akcyja jest droższego myta?

Lekkie przywary, któremi obciążamy zwykle płeć słabą, a do których należy: trudność utrzymania na wodzy języka, mają w Niemiryczowej doskonałą egzorcystkę. W tego rodzaju satyrach ona przemawia rzekomo do mężczyzny, nietrudno jednak domyśleć się, że przez odbicie bierze na cel—kobietę.

Oto przykład:

Pod Osobą, gębę zamkniętą mającą i klucz w ręku, blizko ust, trzymającą.

Cnota twoja, poczciwość usta ci zamknęła,
Żeby sławy, honoru ludziom nie ujęła;
Albo, żeby sekretu nie wydać jakiego,
Zatykasz mocno usta zapewne dla tego;
Czyli, żebyś nikomu prawdy nie wyraził,
Bojąc się, abyś przez to kogo nie uraził.
Ze złotem wstrzemięźliwość takową szacować —
By się tylko nie chciała w krótki czas zepsować!
Bo blizko ust klucz trzymasz, patrząc bystrem [okiem,
I zdaleka chcesz wiedzieć, z jakim kto wyrokiem.
Ta ciekawość najbardziej cierpliwość zatrwoży;
Kto wie, jeśli ci ten klucz ust twych nie otworzy,
Jak imainacyę przypuścisz w cholerze.
Zaraz cnota upada, gdy złość górę bierze!

Tego rodzaju dowcipem, wspartym swobodną rezolutnością tonu, Niemiryczowa przypomina Drużbacką. Tamta również płci własnej nie oszczędzała. Pod jej „Skargami Dam“ podpisaćby się mógł nawet Dumasowski „wróg kobiet.“

W wierszu „Pod Osobą Białogłowską, ptaki zabite prezentującą, a dobrą minę mającą“ wypisuje bardzo surowe upomnienie kobiecie, chlubiącej się ze swych zdobyczy myśliwskich i połowu, którego charakter właściwy łatwo odgadnąć. Wyrażone to rymami niezbyt gładkimi, ale pełne głębszego morału.

Radzę nie ufać sobie, ani swej mężności,
Boś jest człekiem; stworzonaś z Adamowej kości,
Która krucha z natury, od wieków to znają,
I z Ewy podobieństwo w białogłowach mają.
I lubo jest niejedna w mężności obfita,
Przecie mówią, że z Ewy zrodzona kobiéta.

Wiersz „Pod Osobą, złość wyrażającą“ jest wymierzony przeciw innej wadzie, również od czasów nieśmiertelnej małżonki Sokratesa, kobietom głównie przypisywanej. Tą wadą: gniew nieokiełznany rozwagą i gwałtownie wybuchający, czyli, jak ongi u nas mawiano: „cholera.“

Oto jak do osoby „cholerycznej“ przemawia i jakimi argumentami poprawić ją usiłuje Niemiryczowa:

Złość niezmierna jest w tobie, a do tego widna
Nieszczęśliwa cholera, w ludziach tak ohydna,
Co wyraża się jawnie, a nic nie poradzi.
Taka złość zdrowiu szkodzi, honorowi wadzi.
Bo jeśli złość wywierasz na równego sobie,
To i tamten pomyśli o takim sposobie;
A jeśli niższego chcesz pognębić strasznie,
Co za honor jeżeli twa złość w tem nie wygaśnie?
Rzecz najlepsza, gdy rozum u kogo góruje,
To pasyja już żadna tam nie rezyduje.
Lecz zwyczajnie odpowiesz: — Impet nie w mej [mocy...
Więc u Boga niech każdy prosi w tem pomocy.

Z tym poważnym morałem łączy się poniekąd następny, już nie tyle satyryczny, co szyderczy, ucinek:

Pod Karlicą.

Małe stworzenie, ale wielkiej złości —
Cóżby to było przy mocnej wielkości!

VII.

Dotąd widzieliśmy oblicze Niemiryczowej uśmiechnięte figlarnie lub ironicznie. Teraz zobaczymy je powleczone wyrazem powagi, nabożeństwa i krańcowego ascetyzmu.

Wiersze „pod figurami w pokojach Złotyjowskich“ musiały być pisywane przez długi szereg lat; trudno bowiem przypuszczać, aby serce poetki w krótkim czasie tak do gruntu przetworzyć się mogło.

I serce Drużbackiej ku końcowi życia bardzo zgorzkniało—był to wszakże wynik dobrze nam znanych, ściśle określonych, przyczyn. W bardzo młodym wieku straciła męża ukochanego, a wraz z nim zamknęła w grobie wszystkie rojenia o szczęściu osobistem. Wzięła wówczas rozwód zupełny z poezyą życia — postanawiając zastępować ją poezyą marzeń i słów, niby światło słońca blaskiem księżycowym.

Całą pociechą starzejącej się poetki była córka—jedyna. Tę córkę wyhodowała, wypielęgnowała, jak ogrodnik najrzadszą roślinę. Po wyjściu córki za mąż, chwilowo była samotna, ale niebawem zakwitła dla niej jakby druga wiosna: ujrzała się otoczoną licznem gronem wesołych, szczebiotliwych wnucząt. Niestety! ten powtórny uśmiech życia trwał tyleż co i pierwszy. Śmierć w krótkim przeciągu czasu zabrała sześcioro dziatek i ich matkę.. Drużbacka już na schyłku dni pozostała samotną, jak grusza polna, piorunem strzaskana i z liści odarta.

Wiemy jak gorzkie, prawie Hiobowe, skargi wypływały wówczas z ust poetki, która za kratą klasztorną poszukała ostatniej dla siebie ostoi. Niema tych skarg w wydaniu Załuskiego. One ozwały się w wiele lat po wydrukowaniu tej księgi, która z pozoru na całość zamkniętą wygląda. Nie słyszał ich krotochwilny biskup—przeraziłyby go były z pewnością..

Przerażają te skargi i dzisiejszego czytelnika, ale takiego tylko, co w poezyi widzi rodzaj wetów, ku osłodzie i przystrojeniu uczty życiowej podawanych.

„Nie wiem, kto sobie lat życzy przeciągu, jabym dla siebie czasy chciała skrócić...“ „Co za nagroda kto świat długo widzi?- co w nim ukochał, to potem obrzydzi...“ „O Boże!. wywróć to próchno przez starość przegniłe, Ciebie niegodne i ludziom niemiłe!..“ Te wszystkie krzyki zbolałej i do ostatecznego zniechęcenia doprowadzonej duszy, nie kończą się niewiarą i bluźnierstwem. Owszem, ostatni zwrot do Boga ujawnia głęboko chrześcijański nastrój poetki, dla której życie doczesne jest tylko czasowym postojem a ciało—„podłą lepianką.“

Znajdujemy ten nastrój i u Niemiryczowej, niewidoczne są jednak dla nas drogi, któremi do niego doszła. Ani pisma jej, ani znane dotąd szczegóły życia nie mówią o żadnych burzach, gromach i większych przeciwnościach losu.

Wiktor Gomulicki.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Zjazd historyków

W KRAKOWIE.

Zapowiadany na rok bieżący III-ci zjazd historyków polskich, otworzył w wielkiej sali uniwersytetu krakowskiego w dniu 4 Czerwca profesor Tadeusz Wojciechowski. Przewodniczącym zjazdu wybrano dr. Michała Bobrzyńskiego, a godność prezesów honorowych przyznano poniżej wyszczególnionym pracownikom na polu historyi: Jarosławowi Gallowi, Tadeuszowi Korzonowi, Antoniemu Małeckiemu, Ludwikowi Szadeckiemu, Izydorowi Szaraniewiczowi, Stanisławowi Tarnowskiemu.

Sekretarzów zjazdu wybrano dwóch, mianowicie: Ludwika Finkela ze Lwowa i Wiktora Czermaka z Krakowa.

Prace swoje rozdzielił kongres historyczny między 4 sekcye:

I. *Historyi politycznej i historyi prawa*, do której powołano prezydum złożone z pp. Aleksandra Jabłonowskiego, Gustawa Monteuffla i Wincentego Zakrzewskiego.

II. *Historyi literatury* z prezydyum: Piotra Chmielowskiego, Józefa Kallenbacha i Piotra Ptaszyńskiego.

III. *Archeologii i historyi sztuki*, w której do prezydyum weszli pp. Józef Bilczewski, Aleksander Jelski i Stanisław Przybyłowski.

IV. *Etnografii*, w której pp. Jan Karłowicz, Alfons Parczewski i Jerzy Palivka składają prezydyum.

Na zgromadzeniu ogólnem odczytał doktór Oswald Balzer profesor uniwersytetu lwowskiego rzecz swoją p. t. „Główne kierunki w rozwoju nauki porównawczej historyi praw słowiańskich i jej istotne zadanie. Poczem rozpoczęła się praca w sekcyach.

Krótkość czasu, z której korzystać mogą uczestnicy zjazdu historycznego spowodowała, że regulaminem oznaczono dla każdego odczytu maximum minut 15, a na replikę minut 10, mimo tego przekraczano o bardzo wiele ten zakres. Dla publiczności mającej wstęp, obrady takie są prawie bez znaczenia, a to ze względu, że prace prowadzą się we wszystkich sekcyach jednocześnie, o tyle zatem, o ile kogoś specyalnie nie pociągnie jakaś kwestya omawiana tutaj, przysłuchiwanie się obradom może mieć znaczenie tylko jako zaspokojenie ciekawości.

Dla czytelników naszych w sprawozdaniu tem ograniczyć się musimy do wypisania porządku dziennego tych dwóch dni wprost z drukowanych programów zjazdu, a to dlatego, aby przynajmniej dać pojęcie o wielkiej różnorodności omawianych na zjeździe tematów naukowych. Oto jest treść naszego kongresu historycznego:

Sekcya I.

Dzień 4-go Czerwca *a) Kwestye metodyczne i dydaktyczne*: Dr. Br. Dembiński: Stan nauki historycznej pod względem metody — Dr. Jul. Makarewicz: Metoda socyologiczna w historyi prawa — Dr. Włodz. Czerkawski: Metoda statystyki historyi polskiej—Dr. Bron. Łoziński: Historya współczesna w programie wykształcenia politycznego.

b) Kwestye specyalne. Dr. Stanisław Krzyżanowski: Wielka własność gruntowa i jej wpływ na organizacyę społeczną i polityczną wieków średnich — Dr. Alojzy Winiarz: Przegląd literatury prawa polskiego w ostatniem dziesięcioleciu—Michał Rom. Witanowski: Monografie miast jako materyał do poznania wewnętrznych dziejów kraju — Dr. Stan Kutrzeba: W sprawie historyi miast w Polsce—Dr. Al. Czołowski: O potrzebie badania i gromadzenia zabytków municypalnych, cechowych, brackich i t. p. — Dr. Alojzy Winiarz: Co uczyniono dotąd w Galicyi dla ratowania archiwaliów gmin, i co jeszcze do zrobienia pozostaje.

Dzień 5 Czerwca *a) Przegląd dziejów Polski.* Dr. Wiktor Czermak: Jakim powinien być podręcznik naukowy dziejów polskich przeznaczony dla szerszych kół czytelników — Dr. L. Finkel: Okres Piastowski—Dr. Fryd. Papée: Wiek XVI (1506—1586)—Dr. J. Korzeniowski: Wiek XVI (1506—1586) — Eugeniusz Barwiński: Wiek XVII—Czasy Zygmunta III (1587—1632)—Dr. W. Czermak: Wiek XVII (1632—1696)—Dr. Sz. Askenazy: Epoka saska (1699—1763)—Dr. Br. Dembiński: Epoka Stanisława Augusta—Dr. Sz. Askenazy: Epoka porozbiorowa (1795—1830) — dr. L. Finkel: Składane dzieje Polski. *Kwestye luźne.* Al. Jabłonowski: Atlas historyczny ziem ruskich korony, w epoce przełomu z wieku XVI na XVII — Dr. Scherr: Historya żydów w Polsce — Dr. Teod. Schieman: Zgon Waleryana Łukasińskiego.

Sekcya II.

Dzień 4 Czerwca. Dr. J. Tretiak: Podział historyi literatury Polskiej na okresy — Dr. Konst. Wojciechowski: Potrzeba naukowych krytycznych wydań najznakomitszych poetów polskich dawniejszych i nowszych — Jaki ma być program wydawnictwa i na jakich zasadach oparty?—dr. Jan Karłowicz: Środkowość polszczyzny — Dr. Br. Gubrynowicz: W sprawie poetyki polskiej—Dr. Aleksander Kolessa: Rytmika ukraińsko-rusińska i polska — Dr. Antoni Karbowiak: Stan badań na polu dziejów wychowania, szkół i nauk w Polsce.

Dzień 5 Czerwca. Dr. Al. Kolessa: Pogląd na współczesny stan badań w zakresie historyi ukraińsko-rusińskiej literatury — Dr. Al. Brückner: Polska literatura średniowieczna — Dr. W. Hahn: Najważniejsze dezyderaty w sprawie badań nad literaturą humanistyczną w Polsce — Dr. Wład. Nehring: Rozkwit języka polskiego w XVI wieku—Dr. A. Brückner: Literatura Polska XVII w.—dr. P. Chmielowski: Literatura polska wieku oświeconego — Dr. J. Kallenbach: Kilka uwag o niezałatwionych kwestyach literatury polskiej z I ej połowy XIX w.—Dr. J. Tretiak: Żywioł ruski w literaturze polskiej — Dr. P. Chmielowski: Spółczucie psychologiczne w badaniach historyczno-literackich.

Sekcya III.

Dzień 4 Czerwca. Jul. Pagaczewski: W sprawie inwentaryzacyi zabytków sztuki w Polsce, a zwłaszcza w Galicyi — Dr. St. Tomkowicz: O potrzebie zdejmowania planów przy sposobności przebudowy starych typowych domów w miastach i miasteczkach naszych—Dr. Feliks Kopera: O potrzebie zbiorowego wydania piśmiennych źródeł odnoszących się do sztuki, archeologii i kultury XI—XII w. — Leonard

Lepszy: Sprawa uporządkowania i uprzystępnienia zbiorów, rycin, tudzież potrzeba wydawnictwa drzeworytów polskich—dr. J. Bilczewski: Znaczenie archeologii chrześcijańskiej,

Dnia 5 Czerwca. Dr. Włodz. Demetrykiewicz: Warunki pracy naukowej na polu archeologii przedhistorycznej w Polsce i kwestya ich zasadniczej poprawy—Ksawery Chamiec: Przeddziejowe stosunki zewnętrzne ziemi Kijowskiej—Dr. Piotr Bieńkowski: Sarmaci i Roxolanie w sztuce rzymskiej—Karol Bołsunowski: Najdawniejsze pomniki Chrześcijaństwa na Rusi — Dr. J. Bołoz Antoniewicz: Portret Cecylii Gallerani przez Leonarda da Vinci, w muzeum książąt Czartoryskich w Krakowie — Leonard Lepszy: Produkty cechowe w stosunku do kultury średniowiecza i renesansu—Grzegorz Worobjew: Miasto Tykocin—Karol Bołsunowski: Wiadomość o domniemanym kalendarzu litewskim: „Berło Gedymina“ zwanym.

Sekcya VI.

Dzień 4 Czerwca. Alfons J. Parczewski: O zbadaniu granic i liczby ludności polskiej na kresach obszaru etnograficznego polskiego — Ludwik Młynek: O dzisiejszej nazwie: *Lach* i jej znaczeniu dla badań etnograficznych—Dr. Antoni Kalina: O badaniu narzeczy języka polskiego i o piśmiennem oznaczaniu ich dźwięków—Roman Zawiliński: O potrzebie mapy etnograficznej polskiej.

Dzień 5 Czerwca. Seweryn Udziela: Ornamentyka ludowa i jej znaczenie dla sztuki i przemysłu krajowego — Dr. Jerzy Polivka: O znaczeniu badań powiastek ludowych—Dr. Franciszek Krczek: O potrzebie atlasu żywej mowy polskiej i sposobie jego urządzenia—Jan Świątek: O dotychczasowych badaniach nad wierzeniami ludu polskiego i postulaty na przyszłość — Stanisław Zdziarski: Dotychczasowy stan badań nad etnografią polską i dalsze jej kierunki—Narcyz Sikorski: O nazwach rodowych ludu Tarnowskiego—Dr. Michał Zmigrodzki: O znaczeniu swastyki w historyi deizmu.

Zjazd historyków polskich zamknięty został w dniu 6 Czerwca.

R.

MALARSTWO.

„Jednobarwna wystawa“ Towarzystwa Artystycznego ściąga nawet w gorące dni letnie mnóstwo ciekawych. Ale bo też jest to jeden z najbardziej zajmujących zbiorów w tym sezonie.

Przeważnie okazy symbolicznego, ideowego malarstwa mieści w sobie ta wystawa.

Zacznijmy od cyklu Deskura „Sfinks.“ Składa on się z siedmiu obrazków, ilustrujących jakoby legendę o sfinksie, stworzoną przez malarza-poetę.

Skoro tylko duch ludzki przedzierać zaczął otaczające go mroki, natychmiast stanął przed nim Sfinks, zagadka wieczności — tak opiewa owa legenda—i widzimy na pierwszym obrazku przedstawicieli ludzkości pierwotnej, na poły nagie dzieci przyrody—wśród dzikiego pejzażu, gdzieś u szczytów gór ukazało im się po raz pierwszy piękne, skrzydlate widziadło. Patrzą w nie olśnieni — kobieta wysuwa się naprzód, i namiętnie wyciąga ku niemu ramiona.

Pierwszy ten rozdział legendy nosi tytuł: „Sfinks i ludzie.“ A teraz: „Sfinks i mędrcy.“ Magowie, szamani zebrali się na jakiś akt tajemny. O ile się zdaje, za pośrednictwem kobiety-medyum wydanej na pastwę konwulsyjnych jakichś stanów, starają się uchylić rąbek zasłony, kryjącej oblicze Sfinksa.

W górze nad nimi miga istotnie odwrócony obraz widziadła, z zagadkowym na ustach uśmiechem, ale mędrcy drżą na jego widok i bledną.

Bardzo to ładny i zajmujący pomysł. Ulatujące z przed oczu magów widmo wieczności, ma na ustach uśmiech smutny trochę, trochę ironiczny. Na ziemi niema dla Sfinksa przystani. W krainach napowietrznych spotyka podobnego sobie skrzydlatego ducha, Bocentaura i objawia mu tajemnice wieczności.

Najfantastyczniejszy to i najbardziej uroczy obrazek z całego cyklu.

Dwa te duchy obejmujące się miłośnie gdzieś w przestworzach nieskończoności, wśród cieniów i blasków zaziemskich, przenoszą myśl naszą w jakieś niezmiernie dalekie, a przecież jakby znane kiedyś światy.

Wróćmy do legendy. Bocentaur poznawszy tajemnice wieczności nie mógł żyć dłużej — skamieniał. I Sfinks znów nie miał co kochać na ziemi. Więc obejmował miłośnie postać kamienną, tulił marmury, osnuwał tchnieniem swojem kolumny, i tak zrodziła się na ziemi sztuka.

To pojęcie bardzo zawiłe i skomplikowane niezmiernie trudnem było do wyrażenia dla malarza. To też gdyby nie dodane objaśnienie, potrzebaby nielada domyślności, by tę prawdziwie sfinksową zagadkę rozwiązać.

A teraz dalej:

W wędrówkach swoich po ziemi gdzieś w puszczy spotkał Sfinks centaura, który w danym razie ma zapewne symbolizować siłę zwierzęcą, materyę. Centaur widząc skrzydlatą, dziwną istotę, chwycił ją za skrzydła, chciał zabić. Ledwo z życiem uszedł Sfinks. Znużony walką odpoczywał na skale, gdy przyszedł człowiek, Grek, zagadkę wieczności rozwiązał, i podstępem zabił Sfinksa. Odtąd, jak mówią, niema na świecie tajemnic i zagadek, ale poeta-malarz nie wierzy temu.

I dziś śród nieskończoności pustyń wznosi się sfinks kamienny i patrzy w nieskończoność, usianych gwiazdami, błękitów — a dusza człowieka rwie się tak samo, jak na początku, ku zagadkom wieczności.

Nie można powiedzieć, by każdy z tych obrazów wyrażał zupełnie jasno myśl artysty. P. Deskur czuł to sam, i dodał przy każdym tekst objaśniający. Z punktu widzenia sztuki malarskiej, jestto przestępstwem. Obraz powinien być obrazem, to jest przemawiać do widza poezyą barw i linii, bez pomocy słów. Ale dzisiejsi malarze tak głęboko brną w filozofię, że nie wystarcza im język sztuki malarskiej. Jeżeli jednak nie przeszkadza im to tworzyć dzieł pięknych, dlaczegóż mielibyśmy krępować ich jakiemiś formułami? Niechaj słowa, barwa, linia, ton nawet, zlewają się razem i wspomagają wzajemnie w celu wydobycia jak najpotężniejszego, artystycznego efektu.

Jednym z najładniejszych na wystawie pomysłów jest „Balladyna“ prof. Gersona.

Oto przez mgłami zasnute pola bieży morderczyni opętana, szalona, a za nią dwa nieodstępne duchy matki i siostry. Lecą z tumanów mgły uwite, ledwo widzialne, białe. Słodka Alina trzyma dzbanek malin, stara matka z przekleństwem pięść zaciska. Daremnie Balladyna uchyla się przed niemi, daremnie odwraca piękne, demoniczne oblicze— mary są wiecznie przy niej.

Dziwnie poetyczne wrażenie daje ten obraz. Prześlicznie zlewają się biało-szare i prawie czarne tony barw. Jasne duchy-mgły przy ciemniejszej postaci Balladyny, strojnej w średniowieczne szaty, tworzą kontrast łagodny i miły. Temu też przypisać należy, że obraz raczej liryczne niż tragiczne struny porusza w duszy widza. Te mgły są cudne. I jest w tem wszystkiem dziwnie subtelnie pochwycony nastrój rodzimej baśni naszej. Sądzę, że Słowacki rad byłby tej Balladynie.

Na jednobarwnej wystawie spotykamy też cztery kredkowe obrazy Zofii Stankiewiczówny. Są to studya najpospolitszych u nas drzew: dębu, sosny, gruszy i wierzby.

Najmniej typowym okazem jest „Dąb.“ Za mało posiada on rysów właściwych drzewnej fizyonomii swego gatunku.

Za to grusza jest prawdziwą gruszą, strażniczką miedz naszych i pól. Rozłożysta, cicha, ma w sobie znany spokój i powagę. Śliczne są wierzby rosochate, krzywe, o świeżej zieleni, nasyconej wilgocią, podnoszącą się z szeroko rozlanych wód i bagien. Sosna marna jakaś, jakby schnąca, nie zadawalnia także pojęcia naszego o tej królowej borów, przyodzianej szatą nieśmiertelnej zieleni.

Portret własny Kaufmana powstał z oryginalnego bardzo pomysłu. Artysta przedstawił siebie w postaci zadumanej, smutnej, jakby w chwili przykrego upadku twórczości, zniechęcenia do życia i jego celów. Poza nim rysuje się taka sama postać i twarz. Tylko na twarzy tej zamiast melancholii osiadł uśmiech szyderczy. To drugie ja artysty, ten cień stojący poza nim, szydzi ze smutków i zwątpień pierwszego. Człowiek o rozdwojonej duszy śmieje się z własnego bólu i rozpaczy.

Przy obrazie tym niepodobna nie zatrzymać się dłużej. Ileż to razy czujemy w sobie tę podwójność istoty, ile razy poddajemy krytyce niechętnej, wrogiej prawie, własne uczucia, myśli i pragnienia.

Tego samego artysty słodka, cicha twarzyczka niewieścia o dziwnie łagodnych i głębokich oczach, rzucona na fantazyjne tło jakiegoś kolczastego liścia ostromleczu, otrzymała tytuł: „Andante.“ Istotnie tchnie ona niezmiernym spokojem. W atmosferze duszy takiej znaleźć można wytchnienie po burzach żywota.

Do znanej „Bajki“ A. Niemojewskiego wykonał Wasilkowski bardzo wdzięczną w układzie ilustracyę. Wszystkie występujące w „Bajce“ symbole: Młodzieniec, Młodość jego, Szczęście, Życie z młotem w dłoni i Śmierć z kosą znalazły się na obrazie ugrupowane w sposób harmonijny i przemawiający wyraźnie do wyobraźni widza. Śliczną i prawdziwie młodą jest „Młodość.“

Bardzo zajmującym jest obrazek Tańskiego zatytułowany, o ile sobie przypominam „Ku śmierci,“ czy „Na drodze śmierci.“

Artysta pragnął pokazać, jakto w rozmaitych chwilach życia śmierć spotyka człowieka. Sparaliżowany starzec o niezmiernie pięknej głowie i oczach — młoda para wracająca od ślubu, dziecko aniołek na rękach matki, posępne postacie robotników przy pracy, młodzieńcy marzyciele w chwili uniesienia z pieśnią na ustach, uczony nad księgą i retortą spotykają się oko w oko ze śmiercią. Są tam grupy bardzo ładne, twarze wyraziste i pełne znaczenia, ale obraz śmierci niestety chybiony zupełnie. Trudno zrozumieć dlaczego ta śmierć wyglądająca na starą babę odzianą prześcieradłem, odwrócona plecami, schylona, uchodzi przed tym tłumem? O ileż silniejsze obraz robiłby wrażenie, gdyby straszne widmo postawione zostało wprost przeciw tym ludziom, gdyby kosą swoją zagrodziło drogę ich pochodu.

Szkoda, że w głowie artysty pomysł nie skrystalizował się należycie.

„Na drodze“ Masłowskiego jestto utwór zaprawny humorem. Chłopowina wypił zapewne jakieś parę półkwatèrków i nie może oto zoryentować się przy *figurze*, gdzie droga rozchodzi się w dwie strony. Kalkuluje tedy, bierze na rozum i zabawnym gestem podnosi palec do nosa. Bardzo to charakterystyczna fizyognomia i charakterystyczny ruch.

Poza wystawą jednobarwną sporo jeszcze nowych i ciekawych rzeczy zobaczyć można w resursie. Bergmana „W kuźni,“ Popowskiego „Orzeł,“ Brzezińskiego „Fale,“ projekt na fontannę zwracają ogólną uwagę.

H. C.

RABUŚ.

Sztuka w 4 aktach p. T. Jaroszyńskiego.

(SPRAWOZDANIE).

Różne są rabunki: proste i nieproste—przeciwne prawu i ulegalizowane przez obyczaj—pospolite i nadzwyczajne, a odpowiednio do gałęzi, jaką wyzyskuje adept jednej z licznych odrośli owego ciemnego kunsztu, zmieniają się sylwetki w tej galeryi wraz z ich kwalifikacyami, korzyściami i znaczeniem społecznem.

Na dolnych szczeblach tej niezmiernie długiej drabiny operuje osobnik posługujący się bronią najpierwotniejszą—im wyżej, tem subtelniejszy obowiązuje dobór środków rabunku, tem staranniej zachowywane są pozory, a od połowy szczebli znika cała wstrętliwość procederu, i eliminuje się przez przyzwoitość sam ten termin oznaczający species społeczną. Na najwyższych zwiemy już tylko człowiekiem zdolnym—człowiekiem z przyszłością tego samego, którego na najniższych stopniach hierarchii nie wahamy się określać brzydkim wyrazem: rabuś.

Okropnym jest duch tych rozróżnień, że okropną przyszłość społeczeństw idących drogą tego rodzaju kompromisowego traktowania moralności — zaledwie warto wzmiankować. Wiemy to sami bardzo dobrze, a mimo to godzimy się z tem wybornie, że zaś skok na głowę nader rzadko się tu trafia, a owszem idziemy od ustępstwa do ustępstwa, przeto mają czas wybredzający oswoić się i pohamować swoje wstręty. *Il y'a des accommodements même avec le...* powiadają genialni twórcy szkoły kompromisów, którzy i w teoryi i w praktyce zaszli na tej drodze bardzo daleko.

Rabuś p. Jaroszyńskiego liczy się do rzędu perfumowańszych. W komedyi nazwał go autor Alfredem Słupińskim. Z zawodu handlowiec, jeden z tych, o których się mówi, że „zajdzie daleko,“ ma on oprócz niezwyczajnego apetytu i odpowiednio strawnego żołądka, jedną jeszcze broń do zrobienia karyery, chce bowiem autor mieć go don Juanem, wobec którego topnieją jak wosk serca niewieście, on zaś niby boa constrictor czaruje wzrokiem samym, zawsze gotów oglądać się za nowemi zdobyczami, na podobieństwo owego smoka strasznego, o którym mówi pismo, co to rozglądał się tylko kogoby pożreć.

No i pożera w istocie. Pochwycił już córkę Wojciecha Koczuby, jakiegoś składnika węgla, taką sobie Stefkę, po utracie której ojciec rozpił się zupełnie, a znudziwszy się nią, odstępuje ją p. Alfred swemu pryncypałowi prezesowi, który stoi na czele dobroczynnej instytucyi, zwanej w języku zwyczajnym syndykatem węglowym. Stefka broni się ile może i umie, a że ani może, ani potrafi, więc tranzakcya ostatecznie przychodzi do skutku ze znacznemi dla Słupińskiego korzyściami materyalnemi. Musiało się tak stać, bo pan Słupiński ma zamiar ożenić się z p. Izą Pączkowską córką Heliodora i Franciszki małżonków tegoż nazwiska, panną daleko bardzo posuniętą na drodze świadomości spraw sercowych, a bardzo, bardzo — nie powiemy zakochanej w tym uwodzicielu swoim, ale raczej czującej do tego zwycięzcy niczem nieposkromiony pociąg. Zdumiewa bo ta panna nietylko matkę swoją na scenie, ale i widzów nawet i siłą namiętności, i nocyami teoretycznemi — wogóle czuje się patrząc na ten dojrzały okaz kobiecości współczesnej pewnej sfery, że to jest osoba, której wykształcenie zawodowe kompletować musiały księgi mądrości objawianej przez Maupassanta, Mendeza i Gyp'a.

Sama tylko matka p. Izy udręcza się córką, albowiem papka Heliodor, wyborny, nawiasem mówiąc, typ aktualnego filistra, jest zbyt głupim, aby go cokolwiek udręczać mogło. Niedawno jeszcze odradzał córce związek ze Słupińskim, bo zdaniem jego była to partya całkiem nieodpowiednia dla tak bogatej panny, obecnie pozwala na to sam ku wielkiemu zdziwieniu panny Izy i jej matki, a to z racyi, że podpojony gdzieś przez przyszłego zięcia i dopuszczony do szacherskiej spekulacyjki węglowej, przechodzi całkiem na jego stronę. Lubi papka wino, lubi pieniądz, który przychodzi łatwo—rzecz prosta zatem, że widzi szczęście dziecka w związku z człowiekiem, który rozlewa jedno bardzo hojnie, a zgarnia drugie z wielką zręcznością. Tymczasem p. Iza po części dlatego, że widzi przed sobą drzwi otwarte, które zamierzała wyważyć swoją samodzielnością, po części dlatego, że słyszy o sukcesach przyszłego pana małżonka, na które oburza się jej chęć niepodzielnego posiadania tego człowieka, wpada w rozpacze bardzo podejrzanej etyki, waha się, chwieje w postanowieniu, a w końcu — ktoby przypuścił—rzuca się w dewocyę. Tak też zatonęła w tej swojej ascezie, duchowej dajmy na to, że nam niknie z oczu na zawsze, i że jej do końca sztuki nie odnajdujemy wcale, nie mając o jej losach żadnych prawdziwie uspokajających wiadomości, a nawet przypuszczeń. Tymczasem akcya rozwija się na tle szwindelku węglowego, którego działacze tacy jak dziennikarz p. Józef Kleinbub, jego pomocnik kantorowicz Adolf *recte* Ajzyk Pistolet bawią widza, przypominając mu sympatyczne typy Nalewkowskie z ich wynalazczością pożądaną na wszelkiem polu wogóle, a najpożądańszą w dziennikarstwie.

Stary Koczuba dowiaduje się wreszcie, że Słupiński ma się żenić bogato, i zaczyna się zbyt często odgrażać przeciw uwodzicielowi swojej córki, o której nie wie teraz nic zupełnie gdzie się znajduje; blizki ziszczenia swoich zamiarów p. Alfred radby go się pozbyć wszelkim sposobem, a że mu okoliczności usługują pomyślnie, więc go usuwa w istocie na czas jakiś. Oto chłopiec rodziny ubogiej w dniach zupełnego braku węgla w mieście, zakrada się do składu Koczuby, ten ostatni chwyta go na kradzieży, a jako nietrzeźwy nigdy uderza szkodnika małego zbyt mocno w głowę, no i przydybany na gorącym uczynku za świadectwem Słupińskiego dostaje się do więzienia.

Pomiędzy aktem 3-im a 4-ym upływa jak się zdaje, czas pewien. Operująca szajka rozpierzchła się: dziennikarz Kleinbub pozbawiony został świeżego powietrza, jego czeladnik musiał także mieć jakieś nieprzyjemności, bo odnajdujemy tych gentlemanów nader zmienionych pod względem świeżości i czystości garniturów; i w sposobie zarobkowania zstąpili także niżej jak się pokazuje, bo teraz siedząc na skwerze chwytają łatwowierniejszych na grę w pasek, która jak wiadomo, w klubach i stowarzyszeniach dotąd sobie prawa obywatelstwa wywalczyć nie zdołała, mimo że etyką w zasadzie od gry totalizatorowej tak dalece się nie różni. Cóż robić! Na tym świecie o sprawiedliwości doskonałej marzyć nie sposób.

Rzecz dzieje się w dniu naznaczonym na zaślubiny panny Izy z Alfredem. Oni w najlepsze sobie grają, a tymczasem traf sprowadza w te strony i Stefkę Koczubiankę, jak się zdaje dzisiaj, już oddawna panią prezesową morganatyczną i Alfreda Słupińskiego. Przychodzi między tą niegdyś parą gołąbków do wymiany uprzejmości, bo Stefka dowiedziała się, że za sprawą jej niegdyś amanta dostał się stary Koczuba do więzienia, więc mają tam ze sobą ci dwoje parę nieprzyjemnych minut, obowiązujących w takim składzie rzeczy.

Niefortunne doprawdy wybrali sobie miejsce na tę pogawędkę, bo właśnie wybiegają z domu swojego państwo Heliodorowie, którzy są w najwyższym stopniu zaalarmowani. Parę godzin dzieli ich od zaledwie od ślubu córki z Alfredem Słupińskim, a tej córki jak niema tak niema. Służba powiada, że musiała iść na nabożeństwo majowe, ale służba chyba nie wie dobrze, bo z nabożeństwa majowego ludzie powracają, a jej niema, i to jak

rzekliśmy, do końca. Niema i tego Koczuby także. Może myślicie, że on jeszcze w kozie? Był dotąd, ale właśnie dzisiaj wyszedł. Alfred ujrzawszy tego morganatycznego ex-teścia używa wszelkich fortelów, aby go upoić przy pomocy Kleinbuba i niedopuścić do zakłócenia ceremonii ślubu, ale on wyrywa się i dusi na oczach widzów niedoszłego małżonka panny Heliodorówny Pączkowskiej.

Gdyby się ona odnalazła, ciekawa rzecz, coby też powiedziała na to wszystko.

Sztuka odznacza się humorem, żywością akcyi, a przedewszystkiem wiernością kilku typów, z których papko Pączkowski, stróż jego domu, i woźny banku, należą do najlepiej odczutych w pomyśle i odtworzonych na scenie.

T. M.

JULIUSZ ZEYER.

Na pograniczu obcych światów.

przełożył MIRIAM.

(Dalszy ciąg).

Chodziłem po pokoju. Jakby osiągnąć ten stan wymaganego somnambulizmu? Nagle przyszło mi na myśl, co Frydecki niegdyś w tej samej wymówił był komnacie: że tajemnicza ciecz w kryształowym flakonie zastąpić może sen magnetyczny. W okamgnieniu wyjąłem flakon i w niewymownem wzburzeniu spoglądałem na płyn zagadkowy. Jakże tajemniczo lśnił, jak czarodziejsko, jak ponętnie! Wróciłem do rękopisu. Powiew wieczorny przewrócił w nim kilka kart, i niby głos ostrzegawczy, zabłysły mi przed oczyma następujące, czerwonemi głoskami pisane słowa: „i mówi mistrz ten w wielkiej swej po hebrajsku pisanej księdze: „o obiegu dusz,“ że rozróżniać należy trzy rodzaje duchów: duchy uwięzione, duchy wolne i duchy błędne. Biada człowiekowi, który padnie w moc ducha błędnego, to jest ducha, który wejść nie może w mir, spokój i szczęście wyższe, ducha, który na ziemi tak napełnił się pomstą, namiętnością i nienawiścią, że nawet życie wyższe oczyścić go nie mogło... Duch taki tęsknie powraca do miejsc, kędy działał ongi, a z mocy jego wyzwolić może tylko siła wyższej, czystszej, bezgranicznie niesamolubnej istoty, która siłą duszną porwać zdoła i przywiązać do siebie człowieka.

Zamknąłem księgę, nie miałem cierpliwości czytać dalej. Wyjąłem z kryjówki w boazeryi wszystko, czego, według opisu w innej książce, do zaklinania duchów potrzeba było: miecz, laskę i kielich. Nakreśliłem na ziemi, według tablicy, wymaganą gwiazdę Salomonową i pentagram poświętny, i zgasiwszy lampę, jąłem wzywać, według formuły, ducha światła, ducha mądrości, „którego tchnienie daje i bierze kształty wszystkiemu, przed którym życie istot wszech jest cieniem przemijającym i dymem rozwiewnym...“

Nic nie przerwało ciszy głębokiej. Niecierpliwie wyszedłem z koła, wypiłem kilka kropel cieczy z flakonu, postawiłem naczyńko na dawnem miejscu i, wróciwszy do okręgu czarodziejskiego, jąłem znowu szeptać słowa tajemnicze. Skutek był taki sam — wszystko zostało w ciszy i nieruchomości. Chciałem już wyjść z koła, ale wtem cała ma istność zadrgała potężnie, krew zakipiała wprost w mych żyłach, ulewa skier błysła mi w źrenicach, i zdało mi się, że mi oczy z dołów wypadną. Śmiertelnie przerażony rzuciłem się do okna, chwytając powietrze, bo zdawało mi się, że się zaduszę. Wielki Boże! co za zmiana! Cały świat miał inną postać, wszystko żyło, oddychało, wszystko zdawało się spoglądać dokoła siebie, nie było już martwej materyi, wszystko było indywidualnością, duchowością, wszystko zmieniało się nieustannie, a przez świat szedł wielki głos, niby wicher świadomy, huczący, pieśń, której słowa brzmiały: „A syn niewiadomości zwie się człowiekiem. W mózgu jego powstało straszliwe widziadło, wytwór jego ślepoty, który śmiercią nazywa. On nie wie, że wszystko wiecznie żyje w przyrodzie, i że przeto wszystko nieustannie zmienia się i przeradza.“ Ucho moje napełniała wielka melodya tej pieśni, ale jednocześnie i oko nie próżnowało: widziałem, że cały widnokrąg napełniony był tworami niepojętych kształtów, widziałem, że twory te, to unosiły się nad wodami, to wychodziły z ziemi. Na najwyższych górach siedziało kilka olbrzymich postaci; głowy ich, zdało mi się, sięgały gwiazd, a stopy spoczywały na wierzchołkach lasów w dolinach, niby na podnóżu. Groza niewysłowna przejęła mnie; moja błahość, moje nicestwo gniotły mnie i zabijały. Bogu dzięki, straszliwa ta przenikliwość wzroku trwała tylko krótkie okamgnienie, ludzka moja ślepota powróciła, ale jednocześnie wzburzona krew zastygła w okamgnieniu i obróciła się w lód: biały obłoczek pod miesiącem rósł, opuszczał się ku ziemi, przybierał ludzką jakąś postać; dziwny, nigdy nieuczuwany podmuch owiał mnie mroźnie aż do kości; to coś zbliżało się coraz bardziej, a jednocześnie tchnienie owo stawało się coraz mroźniejszem i obracało mnie w trupa żywego. Wreszcie wpełzło to coś do pokoju, niby promyk miesięczny, i szeptało, nie wiem już co, ale w tejże chwili bicie serca mego wstrzymało się, rzężenie śmiertelne ścisnęło mi gardło, w głowie zawirowało mi straszliwie, i padłem na ziemię, stęgły i bezwładny jak kamień...

XIV.

Światło słoneczne wdzierało się olśniewająco do sypialni, mimo zasłon spuszczonych, gdym się wreszcie z ciężkiego przebudził osłabienia. Flora siedziała koło łóżka.

— Lepiej ci?—spytała współczująco, z pełnym niewymownej dobroci uśmiechem.

— Czyżem był chory? — zdziwiłem się, odzyskując zwolna i z trudnością świadomość wczorajszego wypadku w bibliotece.

— Ach, tak-em się przeraziła — odetchnęła Flora.—Usłyszeliśmy ciężki upadek w bibliotece i wykrzyk stłumiony, stropy są takie cienkie w starym tym domu... Nie mogliśmy długo otworzyć drzwi biblioteki; umierałam ze strachu, gdy na wszystkie pytania, na wszystkie wołania nasze nie dawałeś odpowiedzi... Przenieśliśmy cię tutaj, i posłałam po lekarza. Bogu dzięki, widzę, że odgadł dobrze twój stan, upewniając mnie, że niema żadnego niebezpieczeństwa... Jest to z pewnością skutek wdzierania się na strome nasze wzgórza. Bo też co za myśl, piechotą w nocy...

— Więc doktór był tutaj?—przerwałem jej mowę i zakryłem sobie oczy dłonią, zatapiając się w dziwnych wspomnieniach o niepojętej przygodzie wczorajszej.

— Doktór jest ciągle jeszcze tutaj, nie puściłam go, prosiłam aby został, póki zupełnie nie przyjdziesz do siebie, chociaż przekonywał mnie, że omdlenie twe już dawno w sen się zmieniło spokojny. Jest na górze, w jadalni, przy śniadaniu, pójdę po niego.

— Niepotrzeba, Floro, przyjdę sam do jadalni, jestem zdrów zupełnie, ubiorę się i przyjdę zaraz za tobą na śniadanie.

Flora posłuchała i odeszła. Ubrałem się szybko, odgarnąłem zasłonę i wpuściłem do pokoju olśniewającą falę światła.

— Słońce będzie najlepszem lekarstwem — rzekłem do siebie.—W jasnych jego blaskach rozwieją się jak mgła nocne widziadła...

Zadrżałem — tam, tam, przy samem oknie było to coś; bez kształtów, bez zarysów, jaśniejsze od słońca, a jednak jako cień, tuliło się to tam; acz bez oczu, patrzało jednak na mnie.

— Złudzenie, próżne widziadło...—wyjąknąłem, szczękając zębami, i zamknąłem oczy. Po chwili otworzyłem je z bojaźnią — to coś było tam ciągle.

Zdobyłem się na zrobienie kilku kroków ku oknu, wyzywająco utkwiłem spojrzenie w jasnym cieniu.

— Precz, urojenie chorej wyobraźni—zawołałem—precz w nicość, z której gorączka cię wywołała... zgiń, przepadnij!

Ale jasny cień, zamiast zniknąć, coraz więcej nabierał wyrazistości... Padłem zgnębiony na fotel i ukryłem twarz w zasłonach łóżka. Nie wiem, jak długo tak siedziałem, gdy ozwał się głos Flory.

— Nie przychodzisz tak długo — rzekła z tkliwym wyrzutem, a cichy, głęboki dźwięk jej głosu zabrzmiał mi w uszach jako gędźba. Ciepła, lekka jej ręka spoczęła mi na czole... Spojrzałem: o radości! widmo znikło!

— Pójdźmy!—zawołałem radośnie i chwyciłem ją za rękę, ciągle jeszcze tkwiąc wzrokiem w kącie, z którego widziadło zginęło. Było mi swobodnie i wesoło przy boku Flory.

Poszliśmy razem do jadalni, i zjadłem bez troski śniadanie w towarzystwie doktora i Flory. Doktór był starym przyjacielem naszej rodziny; bawiliśmy się doskonale, nie nudził mnie żadnemi pytaniami, zadowolnił się zbadaniem pulsu. Flora zaprosiła go na obiad; zgodził się chętnie, prosił tylko o konie i powóz, aby odbyć wizytę u chorego, mniej więcej godzinę drogi od naszej wsi mieszkającego.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

KRONIKA.

Szkoła i wychowanie.

Dzienniki rossyjskie donoszą, że w upłynionym tygodniu miała miejsce w ministeryum oświaty w Petersburgu pierwsza narada w przedmiocie organizacyi wykształcenia zawodowego kobiet. Posiedzenie to poświęcono wyjaśnieniu kwestyi z punktu zasadniczego, mianowicie rozpoznaniu względów, które należy mieć na widoku przy kreśleniu programu wykształcenia specyalnego, a wynikiem obrad było ułożenie punktów głównych podlegających sformułowaniu, a mianowicie: a) rozpoznanie typów i potrzeb istniejących szkół zawodowych, b) zakładanie nowych szkół stosownie do powstających potrzeb ludności i wzrostu przemysłu, c) rozpoznanie planów naukowych i programów szkół zawodowych żeńskich, d) rozpoznanie istniejących podręczników naukowych wydawanych dla tychże szkół.

W ministeryum komunikacyi poruszono projekt otwarcia całego szeregu szkół telegraficznych kolejowych. Sprawa ta rozpoznawaną będzie na najbliższym zjeździe telegraficzno-kolejowym.

Kolonie letnie.

W dniu 31 Maja wyjechało drogą żelazną Warszawsko-Wiedeńską do Wesołówki pod Opocznem 60 dziewczynek. Z dziećmi wyjechały dwie dozorczynie. W dniu 1 Czerwca drogą Nadwiślańską do majątku Sucha pod Białobrzegami nad Pilicą dziewcząt 40 i do Zyrzyna w blizkości Nowo-Aleksandryi 48. Z końcem minionego tygodnia w pięciu koloniach było już na świeżem powietrzu 308 dzieci, a w bieżącym do siedmiu innych wyprawiono ogółem 627 dzieci obojej płci, tak że na pierwszy sezon w 12 koloniach korzysta z letnich wakacyi 935 dzieci.

Z miasta.

Przy wznoszeniu gmachu dochodowego na terytoryum teatralnem od ulicy Trębackiej skorzysta i teatr Rozmaitości, który jak powiadamiają pisma, zostanie przebudowany i rozszerzony. To rozszerzenie polegać ma na rozprzestrzenieniu sceny w kierunku dziedzińca teatralnego, a nadto sala będzie powiększoną na tyle, aby pomieścić mogła 1,000 widzów. Na czas restauracyi przedstawienia przeniesione zostaną do teatru Letniego w ogrodzie Saskim, operetka zaś z teatru Letniego przejdzie do jednego z wykończonych w tych czasach teatrów prywatnych.

Z przemysłu górniczego.

W powiecie Iłżeckim, w miejscowościach Lipe i Dąbrówka, równie jak w Rakówku i Smugach, położonych w powiecie Opatowskim odkryto pokłady rudy żelaznej.

Wogóle bogactwa kopalniane mnożą się u nas niezmiernie szybko; w roku 1899 dokonano w Królestwie Polskiem 281 odkryć, z których 270 przypada na rudy żelazne. 5 na galman i 6 na węgiel brunatny. Podań o koncessye wniesiono 189, a mianowicie 20 w okręgu górniczym Dąbrowskim—32 w Bendzińskim—57 w Częstochowskim—52 w Radomskim i 28 w Kieleckim.

Ilość robotników pracujących w kopalniach węgla wynosiła 13,841 głów, w czem kobiet 500.

Nieszczęśliwych wypadków było 567 — śmierci natychmiastowych 51.

Ze statystyki.

Gazeta „Russkoje słowo“ podaje kilka zestawień porównawczych w sprawie zaludnienia Królestwa Polskiego i stosunku ludności chrześcijańskiej do żydowskiej. Powiada to pismo, że w roku 1815 cała ludność Królestwa wynosiła 2,519,000 chrześcian, obok której żyło 212,944 żydów, co stanowi 8% ludności żydowskiej, czyli że na 12 polaków przypadał 1 żyd. Spis ludności w roku 1886 wykazał, że na 6,789,000 chrześcian było 1,147,686 żydów, czyli w tym czasie na 6 polaków przypadł 1 żyd. Jak jest dzisiaj—nie wiemy.

Ze spraw kobiecych.

Z rozporządzenia ministeryum oświaty kobiety-lekarze mogą pełnić obowiązki lekarzy przy gimnazyach i progimnazyach żeńskich na prawach służby rządowej, z wyłączeniem jedynie przywileju otrzymywania rang i odznaczeń honorowych.

Projekt ustawy emerytalnej dla nauczycieli i nauczycielek ludowych wniesiony został do rady Państwa, celem rozstrzygnięcia go na najbliższej sesyi.

Ostrzeżenie.

Donoszą nam pisma codzienne, że zjawili się w Warszawie jacyś werbownicy francuzi, którzy młode dziewczęta pracujące po magazynach namawiają na wyjazd do Paryża, a to niby z racyi, że tamtejsze domy produkujące stroje kobiece nie są w stanie podczas sezonu wystawowego podołać zamówieniom. Ludzie znający stosunki miejscowe i granice zapotrzebowania francuzkiego w tych warunkach, łącznie z gotowością pracy, jaką przedstawia dla nich sezon bezrobocia kobiecego dorocznego w Szwajcaryi i Belgii, który się już rozpoczyna—ludzie ci żywią poważne wątpliwości, azali panowie agenci są istotnie wysłannikami tych firm, o których opowiadają naszym pracownicom. Tymczasem doradzają pisma sprawdzanie, czy istnieje w Paryżu ta lub owa firma; mówią także o porozumiewaniu się ze stowarzyszeniami kobiecemi w Paryżu, a przedewszystkiem o zasięganiu informacyi tu na miejscu w delegacyi pracy kobiet w każdą Niedzielę, od godziny 1 do 3, w Muzeum Przemysłu Krak. Przedm 66.

Nie może jednem słowem kobieta pracująca nasza być nadto ostrożną i powściągliwą wobec tych propozycyi, w istocie dosyć podejrzanych, a zresztą od Francyi dzisiejszej wolno nam się spodziewać wszystkiego.

Z sali obrad.

W wydziale hygieny miast i mieszkań wniósł w ubiegłym tygodniu, jak donosi „Gazeta Polska,“ p. Henryk Kulewski projekt utworzenia w Warszawie towarzystwa akcyjnego, którego zadaniem byłoby podjęcie walki ekonomicznej z dzisiejszą drożyzną mieszkań. Projekt uzasadniony w szczegółach zyskał uznanie zgromadzonych, wskutek czego postanowiono utworzyć delegacyę, któraby się zajęła bliższem rozpatrzeniem technicznej i finansowej strony projektowanego przedsiębiorstwa. Na temże samem posiedzeniu inżynier Matecki zakomunikował zgromadzeniu, iż Rada Towarzystwa Hygienicznego uchwaliła wyasygnowanie kwoty rs. 300, jako nagrody konkursowej za najlepszy projekt domu o tanich mieszkaniach. Warunki tego konkursu będą ogłoszone osobno. Rychłej pomocy nie może się mieszkaniec Warszawy spodziewać od tej powstającej instytucyi, sympatycznie wita jednakże ogół każde usiłowanie na tej drodze, bo istotnie wyzysk mieszkaniowy przechodzi granice. Nadewszystko ceny najmu za jakieś klatki sklepowe przy ulicach głównych dosięgają takiej wysokości, że wprost lekkomyślnością ze strony niejednego procederzysty wydaje się przyjęcie warunków obciążających jego pracę aż do absurdu.

Do upowszechnienia.

Z powodu nieznajomości przepisów, większość studentów wyjeżdżających zagranicę wyrabia sobie pasporty, za które wnosi przepisaną opłatę w kwocie rs. 15, podczas gdy wedle zapewnień świadomych rzeczy mają oni prawo uwolnić się od tego wydatku. Wystarcza tylko na podaniu przedstawianem rektorowi o pozwolenie na wyjazd zagranicę zaznaczyć, iż życzeniem interesanta jest otrzymać pasport ulgowy, a jednocześnie złożyć podanie w kancelaryi Generał-Gubernatora z prośbą o zwolnienie od opłaty. Ponieważ manipulacya trwa w takim składzie rzeczy czas jakiś, należy starania o uzyskanie pasportu rozpocząć nieco wcześniej, niż się to robi zazwyczaj.

(„Gaz. Polska“).

Wskazówki i rady.

Sałata z kalafiorów.

Młode białe świeże kalafiory zblanżerować, to jest oczyszczone włożyć w zimną wodę i postawić z rondlem na ogniu prawie do zagotowania — tak się wszystkie jarzyny blanżerują—odlać wodę, nalać drugą ciepłą, tylko włożyć trochę masła lub frytury, soli i łyżkę cukru, stosując to wszystko do ilości kalafiorów — zagotować, żeby były miękkie, a wtedy wybrać z wody, niech na sicie czy przetaku ostygną. Rozebrać gdy będą już zimne na cząstki czyli drobne kwiatki, głąbiki zaś pokrajać w plasterki. Na małą salaterkę sałaty rozbić jedno żółtko z dwiema łyżkami oliwy, bijąc trzepaczką aż się zapieni, wsypać białego tłuczonego pieprzu, pół łyżeczki miałkiego cukru, a wymieszawszy to należycie, wlać łyżkę winnego octu i polać tą mięszaniną ułożone na salaterce kalafiory. Sałatę taką jada się do pieczystego lub na zakąskę po wódce przed obiadem.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

WYDAWNICTWA
Warszawskiego Akcyjnego Towarzystwa Artystyczno-Wydawniczego.

*Aimard G. Wśród dzikich. Powieść, kop. 30.
Ariel St. Irma. Powieść, r. 1.
„ „ Ułudy. Powieść, r. 1.
*v. Aveg P. S. Po nitce do kłębka Pow. k. 15.
*Barret J. Lygia. Tragedya, kop. 30.
*Boret M. A. Wyspa szmaragdowa. Pow. k. 30.
*de Bouard Baronowa. Omyłka. Pow. k. 40.
Boży gród. Powieść, kop. 30.
Brewer i Moigno. Wiedza. 2 tomy r. 1 k. 20; w ozdob. oprawie r. 2 kop 10.
*Bulwer Litton E. Rienzi. Pow. 2 tomy k. 60.
*Cravford F. M. Po uczcie Baltazara. Powieść, kop. 25.
Daudet A. Historya starego okrętu, kop. 20.
*Daurit. Śmierć Europie. Powieść, tom 2-gi (ze streszczeniem 1-go tomu) kop. 60.
Dygasiński A. Złamane życie. Pow. kop. 80.
*Ekstein. Neron. Pow. 3 tomy, kop. 75.
*Faure le. Pod cudzem nazwiskiem. Powieść kop. 50.
Fehling D-r. Przeznaczenie kobiety. kop. 35.
Flaum M. D-r. Hygiena żywienia. kop. 60.
Gamaston. Wiara, Nadzieja i Miłość. Nowele z ilustracyami R. 1 kop. 50.
*Gautier J. Obrońcy grobu świętego. Powieść kop. 30.
*Gebhart E. Na stolicy Piotrowej. kop. 30.
Gliński K. Kwiaty bez woni. Powieść R. 1.
Grabowska Z. Siła krwi. Powieść kop. 60.
*Hauff W. Lichtenstein. Powieść kop. 40.
*Jokaj M. Co może kobieta. Powieść kop. 25.
Junosza Kl. Wnuczek. Nowele kop. 80.
„ „ Z pola i z bruku. Nowele k. 80.
„ „ Ojciec Prokop. Biografia k. 20.
Konar. Pierwsza miłość. Powieść R. 1.
Kosiakiewicz W. Rozpieszczona dziewczyna. Powieść R. 1 kop. 20.
Królewna. Powieść z włoskiego kop. 30.
*Lanusse Ks. Pod Sedanem. Powieść kop. 20.
Laskowski. Zużyty. Powieść R 1.
*Lenotre G. W mętnej wodzie. Powieść k. 30.
* „ Szpilka. Powieść kop. 30.
* „ Odkupienie. Powieść kop. 30.
*Loriot F. Tryumf krzyża. kop. 15.
*Loti P. Podbój. kop. 15.
Łada J. O duszę. Powieść kop. 85.
*Marshall. Westalka. Powieść kop. 30.
Margueritte P. i W. Klęska. Powieść k. 75.
*Merimée P. Dwór Karola IX. Pow. kop. 30.
Miecznik. Owanes Ohana. Powieść R. 1 k. 20.
Ołtuszewski W. D-r. Hygiena mowy. k. 30.
*Rivièr H. Kain. Powieść kop. 15.
Rogosz J. Przez boleść i miłość. Pow. k. 80.
Saint-Vincent D-r. Przed przybyciem lekarza. R. 1; w ozdobnej oprawie R. 1 k. 45.
*Serce za serce. Powieść kop. 20.
*Śladem śmierci. Powieść. kop. 50.
*v. Spielberg J. Skarb wielkiej armii. Pow. kop. 45.
*Stanley. Weyman. Wilk. Powieść k. 30.
*Summer M. Krwawe dziedzictwo. Pow. k. 30.
Synoradzki M. Zatrute owoce. Pow kop. 75.
*Thierry G. A. Za drugiego cesarstwa. Pow. kop. 20.
*Ulbach L. Biała kokarda. Powieść kop. 20.
*Werner C. Fata Morgana. Powieść kop. 50.
Zacharyasiewicz J. Herb na giełdzie. Pow. kop. 75.
Zawadzki J. D-r. O trawieniu. kop. 45.
„ Ważniejsze zdrojowiska. kop. 35.
Zurcher i Margolle. Siła woli. Pow. k. 60.

Wydawnictwa dla dzieci i młodzieży:

Bzowska. Wirginia. kop. 25.
Esteja. Królewicz Kędziorek, wydanie wytworne, w oprawie R. 2.
Gębarski St. Gród Molocha. kop. 25.
„ Robinson Tatrzański. Karton. R. 1 kop. 50; w ozdob opr. R. 2.
Gomulicki W. Niedziele Romcia. Karton. R. 1 kop. 50.
Grabowski Br. Kolega Julka. kop. 70.
Jerlicz E. Krewni. kop. 80.
Morawska Z. Z dziejów słowian kresowych. kop. 25.
Teresa Jadwiga. Aktea. kop. 25.
„ „ Orle skrzydła. kop. 25.
„ „ Talizman Janka. kop. 25.
„ „ Dwie siostry. kop. 25.

Za przesyłkę pocztową dolicza się po kop. 15 od każdego rubla.

UWAGA. Powieści, których tytuły poprzedzone są gwiazdką *, sprzedają się grupami, po 12 tomów do wyboru za R. 1 kop. 50, a z przesyłką pocztową za R. 2.

Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz w Administracyi „Tygodnika Mód i Powieści" — w Warszawie, Chmielna 26.

Gazeta Polska

WIELKI ORGAN POLITYCZNY, SPOŁECZNY i LITERACKI.

Adres: Warszawa, ulica Warecka № 14.

Każdy prenumerator „Gazety Polskiej" otrzymuje, jako bezpłatny do niej dodatek, co tydzień książkę, czyli corocznie **52** tomy książek bezpłatnie.

W roku bieżącym wyszły w Dodatkach książkowych do „Gazety Polskiej" utwory: **Henryka Rzewuskiego, Klemensa Junoszy, Karola Szajnochy, A. Chleboradzkiego, Baronowej Suttner, Piotra Margueritte** i t. d.

Najbliższe dodatki:

H. Rzewuskiego: „Zamek Krakowski."

W. Kosiakiewicza nowa powieść: **„Rick i Rock."**

Cena „Gazety Polskiej" wraz z bezpłatnym Dodatkiem 52 tomów książek rocznie:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
Rocznie	rb. 9,60	Rocznie	rb. 12
Półrocznie	„ 4,80	Półrocznie	„ 6
Kwartalnie	„ 2,40	Kwartalnie	„ 3
Miesięcznie	„ —,80		

Adres: Warszawa, Warecka № 14.

Redaktor i Wydawca **Jan Gadomski.**

Wstęp do Fotografii

według O. Pizzighelli

Podręcznik szczegółowo opracowany do użytku Amatorów i Fachowców, z licznemi rysunkami, str. 283, w pięknej oprawie **rb. 1.50**, z przesyłką za zaliczeniem **rb. 1.85**, poleca:

SKŁAD PRZYBORÓW FOTOGRAFICZNYCH

Warszawskiego Towarzystwa Akc. Artystyczno-Wydawniczego

Warszawa, Chmielna № 26.

Skład przyborów i materyałów do fotografii

Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego

przy ul. Chmelnej № 26.

Telefonu № 106 Adres telegraficzny „Drukolit"

zaopatrzony w **APARATY** altanowe, podróżne i amatorskie, najlepszych systemów, **CHEMIKALIA** wypróbowanej dobroci, **KLISZE** i **PAPIERY** renomowanych fabryk, oraz wszelkie **NACZYNIA** i **UTENSYLIA** do użytku fotograficznego służące.

KARTONY FIRMOWE I BEZ FIRMY, PASSE-PARTOUTS, KOPERTY PRZEZROCZYSTE I ZWYCZAJNE, oraz wszelkie **DRUKI** z własnych fabryk.

Ceny możliwie niskie. BIORĄCYM W WIĘKSZYCH ILOŚCIACH ODPOWIEDNI RABAT. Zamówienia zamiejscowe wysyła się na żądanie za zaliczeniem pocztowem lub kolejowem.

PRZY SKŁADZIE LABORATORYUM DLA UŻYTKU P.P. ODBIORCÓW.

W Zakładzie Naukowym-Wychowawczym VI klas. żeńskim z klasą wstępną

STANISŁAWY ŁAPIŃSKIEJ

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 2, I-sze piętro

Zapis i egzamin nowych uczennic odbywa się codziennie od 9-ej do 2-ej. 74

Wielki portret
Adama Mickiewicza

W reprodukcyi oleodrukowej

Egzemplarz kop. 60,

z przesyłką pocztową rekomendowaną kop. **80.**

DO NABYCIA

w Administracyi „Tygodnika Mód i Powieści"

Chmielna 26, w Warszawie.

Portret kolorowany
Henryka Sienkiewicza

reprodukcya z akwareli Mordasewicza

Egzemplarz rb. 1.50,

z przesyłką pocztową rekomendowaną rb. **1.70.**

DO NABYCIA

w Administracyi „Tygodnika Mód i Powieści"

Chmielna 26, w Warszawie.

Дозволено Цензурою. Варшава, 30 Мая 1900 г. Redaktor **Jan Skiwski.** **DODATEK**

Wydawnictwo i druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.